

Niedaleko mojego domu jest sad. Okalająca go, pogięta siatka, udaje płot, a psem jest kłódka na łańcuchu. W środku stoi chata: zgniła, ślepa. Wszystkie jej ściany cuchną próchnem. Dach zdobiony wiatrownicą, mocno trzyma się komina - pewniejszy jest niż ściany.

Znam to miejsce od dziecka. Pamiętam dobrych ludzi mieszkających w tym domu. Zwłaszcza jednego – miał na imię Antoni i nieraz częstował wafelkami, siedząc na ławeczce przed wejściem. Spotykałem go na drodze. Ciągąc wózek z koszem na trawę, przypominał mi pielgrzyma, podróżnika. Szare, proste ubranie, berecik na głowie. Zawsze łagodne: dzień dobry chłopcze. Byłem wtedy małym urwisem, a utkwił w mej głowie swoją prostotą i dobrocią, która z przepełnionego kosza rozsypywała się dookoła.

Przy domu mieszkała też stara wiedźma; tuż przy studni. Z drągiem na swoich ramionach nieraz pomagała suszyć pranie albo orzechy na zimę. Wiek wiedźmy określał krzywy, zagrzybiały nos pomiędzy głębokimi na palec bruzdami policzków; garb łamał wpół chude ciało. Była starsza niż ta historia.

Kiedys wiedźma połamała sobie grzebień. Choć raczej przypadkowo zrobił to Antoni, czesząc z drabiny jej wietrzne kędziory drewnianymi grabiami. Niezdarny był już wtedy i brakowało mu finezji w walce ze zlatującymi się szpakami. Ptaki bowiem uwielbiały gnieździć się w potarganych włosach staruszki. Antoni jak zawsze oparł złamane grabie o jej kolana, a drabinę zawiesił na boku chałupy, pozwalając przyrodzie chmurzyć się i wichrzyć. Niestety zmarł niedługo potem.

Wiedźma zdziczała od samotności. Wciąż jednak zgodnie ze swoją zaklętą naturą, towarzyszyła pustemu domowi. W śnieżne zimy jak bałwan czatowała z soplami udającymi latarnie, by promień słońca odbić na szybie. Czasem w pannicę się zamieniała, co sukienką te śniegi topiła. Potem kwiatem czuprynę swoją przystrajała, grzesząc z pszczołami. W czasie jesieni dzieliła jabłkami, których jednak było coraz mniej. Przestała też zapraszać dzieci, by posiedziały w jej cieniu, a kulawa noga zamiast kryjówką w zabawie, okazała się najlepszym siedliskiem chrząszczy. Codzienny smutek zarastał mchem, zamknięty stalową kłódką na czarnej bramce ogrodu.

Zaczęła straszyć. Nocą puszczała czarny cień za płot, wypytując przechodniów o gospodarza swojego. Za dnia słychać było w szeleście szloch. Tęsknota garb jej pogłębiła i tak odmieniła staruszkę, że nawet szpaki przestały się zlatywać; tylko wrony obrzydliwie bieleły ramiona i włosy. Jeszcze niedawno widziałem, jak zebraną pod pazurami magią tworzyła mglistą kulę, tajemnicą okrywając poranne życie. Strząsała wtedy maleńkie kropelki wprost na listy adresowane: „Do Antoniego”. Puszczała je wraz z wiatrem...

Pytałem potem ojca i wuja, ale nikt nie wiedział, kiedy stara wiedźma, wziąwszy połamane grabie, odleciała. Pewnie szukać Antoniego.

Dziś, gdy świeża zieleń próbuje przebić się przez trawy zeszłego lata, czasem można zobaczyć małe, kielkujące dzikie jabłonki. Kręgiem siadające, koło jeszcze niezapadłej studni. Szukają korzeni, jak kiedyś dzieci chrupiące wafelki w cieniu starej wiedźmy.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

imre, dodano 03.01.2018 20:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.